



Produkty amerykańskiej firmy Balanced Audio Technology, kierowanej przez Victora Khomenkę (czyli Wiktora Chomenkę), były już parokrotnie testowane na łamach „Magazynu Hi-Fi”. BAT to producent cieszący się dużą renomą, działający w branży od lat 90. Zabłysnął odkryciem dla celów domowego hi-fi lamp 6C33C-B (trioda mocy) oraz 6H30 (podwójna trioda). Obie lampy mają genezę radziecką, militarną i świat pierwszy raz zobaczył je właśnie we wzmacniaczach BAT-a. Nasz drogi Wiktor musiał mieć dobre dojścia...

Dostarczona do testu kombinacja dzielona nie korzysta wprawdzie z triod mocy, ale w przedwzmacniaczu pracują „trzydziestki”.

Standby

Przedwzmacniacz VK-52SE, Końcówka mocy VK-600SE

■ Alek Rachwałd i Paweł Gołębiowski ■

VK-52SE to obecnie drugi od góry preamp w katalogu; przewyższa go jedynie dzielony REX. Jest to urządzenie bardzo zaawansowane i mimo lampowego rodowodu wypchane różnorodną elektroniką.

Przednia ścianka niezbyt przypomina typowy przedwzmacniacz wykonany w technice próżniowej, a już w żadnym razie taki z lampami za siatką, w stylu Audio Innovations. Wygląda raczej na dużą integrę. Czytelny wyświetlacz, oprócz poziomego wzmocnienia, pokazuje dodatkowe funkcje, nazwy wejść i wyjść i ułatwia regulację parametrów. Tradycyjna gałka kręci się w kółko, sygnalizując obecność nietradycyjnego systemu regulacji. W istocie, steruje nim procesor. Po lewej stronie płyty czołowej znajdują się przyciski wejść, stand by, przełącznik fazy oraz menu. Korzystając z tego ostatniego, można zrobić użytek z dodatkowych funkcji, na przykład ponazywać wejścia albo zmienić przypisane im wzmocnienie.

Widok tyłu budzi pewne zaskoczenie. Rozległa ścianka w zasadzie cała jest pokryta gniazdami XLR. BAT zrezygnował z transmisji niesymetrycznej. Wszystkie pięć wejść, a także dwa wyjścia regulowane i jedno stałe zrealizowano na XLR-ach. Nie ma żartów. Z poważnych akcentów mamy jeszcze pilot: typowy dla swojej klasy cenowej uczciwy kawał metalu, obsługujący wszystkie funkcje. Odniosłem się do niego z szacunkiem, chociaż osobiście wolę lżejszą kawalerię – na bandytów mam pod łóżkiem kij golfowy, który jest dłuższy i w sumie waży więcej.

Środek wypełniają elementy wzmacniające w postaci czterech lamp 6H30 na kanał. Spora bateria. Duże wrażenie robią też sześciopaki kondensatorów olejowych, przynależne wersji SE, a także dwa spore toroidy, umieszczone przy przedniej ściance. Z przodu widać płytkę obsługującą rozbudowane sterowanie; na wejściach znajdują się przekaźniki. Regulację gło-

śności oparto na układzie oporników i przełączników, załączanych mikroprocesorem. Zakres wynosi 140 kroków, co 0,5 dB. W ścieżkę sygnału nigdy nie jest włączony więcej niż jeden rezystor, co ma zapewniać wymierne korzyści brzmieniowe. Warto dodać, że przewidziano możliwość upgrade'u VK-52SE do szczytowego modelu REX.

Nowa końcówka mocy BAT-a to duża rzecz, nawet w porównaniu z pokaznym przedwzmacniaczem. 55 kilo netto to ciężar nawet dla dwóch mężczyzn, zwłaszcza że przedmiot jest wielki i nieporęczny. Producent na tym nie poprzestał, oferując klientom swego behemota również w postaci monobloków. Testowaną wersję SE wyposażono w Super-Pak – baterię kondensatorów olejowych, umieszczonych pod górną pokrywą.

VK-600SE jest w pełni zbalansowaną konstrukcją dual-mono (od wejścia do wyjścia, plus dwa kable zasilające – osobny dla każdego kanału), pozbawioną globalnego sprzężenia zwrotnego, o dwóch stopniach wzmocnienia. W końcówkach mocy zastosowano tranzystory MOS-FET.

Ze względu na duży pobór mocy wzmacniacz wyposażono w system sekwencyjnego włączania zasilania. Kanały włączane są kolejno, aby zmniejszyć jednorazowe obciążenie sieci, powstające w momencie ładowania wielkich baterii kondensatorów w zasilaczach. Muszę jednak stwierdzić, że to słuszne rozwiązanie niewiele pomogło w czasie pierwszych prób uruchomienia wzmacniacza.

Alek Rachwałd

Opinia 1

System

Odtwarzacz CD: Advance MCD

403/MDA-503

Przedwzmacniacz liniowy: Flying

Mole PA-S1

Wzmacniacz: SoundArt Jazz

Wzmacniacz Balanced Audio Technology
Przedwzmacniacz VK-52SE
Końcówka mocy VK-600SE

Dystrybucja:	Voice
Ceny:	
VK-600SE	53400 zł
VK-52SE	41100 zł
Razem	94500 zł
Dane techniczne	
VK-600SE	
Moc wyjściowa (THD <0,2 %):	300/600 W (8/4 Ω)
Pasma przenoszenia:	2 Hz – 250 kHz
Impedancja wyjściowa:	100 kΩ
Wzmocnienie:	26 dB
Wymiary (w/s/g):	24/48/58 cm
Masa:	55 kg
VK-52SE	
Wejścia:	5 XLR
Wyjścia – główne 2 XLR, tape:	1 XLR
Wzmocnienie:	17 dB
Pasma przenoszenia:	2 Hz – 200 kHz
Sygnal/szum:	-110 dB
Zniekształcenia przy 2 V:	0,005 %
Wymiary (w/s/g):	15/48/40 cm
Masa:	20,4 kg

Kolumny: Avcon ARM

Przewody głośnikowe: Argentum 6/4

Łączówki: Zu Audio Wylie XLR

Przewody zasilające: Zu Audio Mother

Podstawki: Ostoja

Test zaczął się wesoło, bo od wymiany bezpieczników. Końcówka BAT-a, podłączona do dwóch oddzielnych linii, z których każda była zabezpieczona szesnastoma amperami, strzelała korkami niczym paryżanie na Placu Bastylli. Włączenie wzmacniacza okazało się niemożliwe. Dopiero przejście na dwudziestki pozwoliło wzmacniaczowi w ogóle się rozgrzać. Nawiasem mówiąc, VK-600SE grzeje się jak smok. Radiatorów nie da się dotknąć, a licznik energii wiruje jak wiewiórka w klatce.

Taki początek zwykle podpowiada, że w odsłuchu będzie armagedon. Stawiając wielką końcówkę obok poskromionego nagle Jazza, pomyślałem, że oto wreszcie będę świadkiem pognębienia mojego ulubieńca, przynajmniej w dziedzinie dynamiki. Przypuszczałem też, że muskularna



końcówka na tranzystorach oznacza koniec lampowego brzmienia BAT-a. W obu przypadkach się myliłem.

Zaraz po włączeniu, zanim wzmacniacz ustabilizował się termicznie, oczekiwałem dźwięku z gatunku „zimny tranzystor”. Nic podobnego. Usłyszałem brzmienie miękkie, o spowolnionym ataku i dynamice ograniczonej pod każdym względem. Ze zdziwienia brałem się za szperklapy, a do dalszych prac przystąpiłem dopiero po dobie wygrzewania. Ponieważ wzmacniacz grał już wcześniej, uznałem, że tygodnie „formowania” nie są potrzebne. Przeprowadzony odsłuch gorącego pieca ujawnił, że rozgrzany jak samo piekło BAT trochę się, owszem, zdynamicizował i nabrał przejrzystości, jednak ogólny charakter w każdej sytuacji pozostawał raczej flegmatyczny. Zaskakujące.

Odsłuch bachowskiej płyty „Musikalische Opfer” Savalla wykazał, że spokojny charakter wzmacniacza pasuje do tej muzyki. Tony klawesynu okazały się bogate, bez „pocienienia”. Instrumenty smyczkowe schodziły głęboko, a dęte drewniane miały właściwą drewnianą barwę. Dynamikę określiłbym jako wystarczającą, aby uczynić odsłuch zajmującym, choć było jednak trochę beznamiętne. Dało się zauważyć, że muzyka Bacha to jednak matematyka, co może być komplementem lub nie. Ten odsłuch pozostawił mnie w rozterce.

Następna płyta zawierała muzykę Gershwina. Wysłuchałem „Błękitnej rapsodii”, „Amerykanina w Paryżu” i „Uwertury kubańskiej”. Moją uwagę zwróciła zaskakująca miękkość klarnetu, otwierającego „Rapsodię” i grającego motyw bluesowy w „Amerykaninie”. Spodziewałem się więcej blasku, jeśli wręcz nie ostrości. Dźwięk orkiestry był bezpieczny, gład-

ki i trochę ubogi w pogłosy. Ciekawie przedstawiały się efekty stereofoniczne. Muzycy wychodzili poza bazę, przejawiali także pewne zróżnicowanie w pionie. Odebrałem to stare nagranie jako bardzo przyjemne, ale nieco pozbawione otwarcia i nośności.

Nie jest łatwo oceniać stereofonię w nowym i nie do końca znanym jeszcze pomieszczeniu. Wspomniane nagranie Gershwina z serii Living Stereo RCA, jakkolwiek nienaturalne (lata 50!), to jednak ukazało zdolność wzmacniacza do tworzenia obrazów szerokich i wysokich, zaś na płycie Theloniusa Monka z Johnem Coltrane’em słabe odgłosy publiczności dobiegały z bardzo daleka, prawdę mówiąc w moim przypadku – z garażu. Przyznaję, że to jest coś.

Analizę wokali rozpoczęła „Garota de Ipanema”. Joao Gilberto brzmiał bardzo elegancko, realnie i ciepło. Astrud, prawidłowo podpierająca ścianę po prawej stronie, zaśpiewała nieco inaczej, niż jestem przyzwyczajony – bardziej matowo i ciut niżej. Joao był najwidoczniej zadowolony po dobrym śniadaniu, zaś Astrud przeciwnie: nie w humorze. Również takie wokalistki, jak Jacintha, Rebecca Pidgeon,

Kiri Te Kanawa czy Esther Ofarim brzmiały raczej ciepło i welwetowo niż dźwięcznie i przenikliwe. Ogólnie jednak muzyka wokalna przekazywana za pośrednictwem testowanego wzmacniacza sprawiała dużą przyjemność.

Porównując charakter brzmienia ze znanymi mi wzmacniaczami o wysokiej mocy, odniosłem wrażenie złagodzenia przenikliwości. Niektóre instrumenty (jak choćby jazzowe trąbki) powinny momentami brzmieć ostrzej, niż to prezentował amerykański zestaw. Tropiąc coś, co określiłbym jako ospałość BAT-a, wykonałem bezpośrednie porównanie z Jazzem na wymagającym materiale, jakim jest „Straszny dwór” Moniuszki (EMI). Uwertura, a następnie fragment pierwszego aktu zostały odtworzone najpierw na jednym, a następnie na drugim wzmacniaczu. Amerykańska amplifikacja spisała się lepiej, niż przypuszczałem. Pewne oznaki powolności pozostały zauważalne, ale nie był to efekt dominujący. Trochę doskwierał flegmatyczny atak, ale nie było kryminału. Raczej odmienność podejścia.

W przypadku testu dzielonych wzmacniaczy oczywistym pytaniem jest, który element dominuje w brzmieniu kompletu. Szerszą odpowiedź na to pytanie znajdziecie Państwo w publikowanym po sąsiedzku teście monitorów APS. Z powodzeniem wykorzystałem w nim przedwzmacniacz VK-52SE. Ogólnie mogę stwierdzić, że przedwzmacniacz dysponuje barwą i charyzmą tego zestawu, natomiast za dynamikę odpowiada w większym stopniu końcówka mocy.

W sumie odsłuchy do tej recenzji przypominały mi polowanie, podczas którego starałem się przyłapać BAT-a na czymś konkretnym. Od Eleonor McEvoy, przez Patrycję Barber, po Harrego Belafonte, i od Bacha, przez Moniuszkę, do Szymonowskiego, trwała ta jazda całymi dniami. Niektóre płyty (np. „Modern Cool” Barber) wypadły bardzo dobrze, inne, zwłaszcza te z dużymi składami instrumentalnymi, bliżej określenia „poprawne”.

Album Barber zawiera dużo mocnego akustycznego basu, a jednocześnie wiele szczegółów, w tym blisko nagrany wokół. Nie miałem żadnych zastrzeżeń. Bas był kontrolowany, zwarty i nie dominował. Z kolei wokół miał naturalną barwę, a liczne detale dźwięczały i otaczały wokalistkę. Dźwięk nie był ostry, ale to bardzo dobrze – większa ostrość byłaby tu zbędna. Natomiast słuchając dużych dynamicznych spiętrzeń orkiestrowych, zauważyłem spowolnienie, jakby BAT robił podejście do każdego dźwięku. Zgoda, nie każdy



wzmacniacz musi być szybki jak złodziej. Ale kończąc test, zastanawiałem się, czy aby moja instalacja elektryczna zapewniła mu dosyć prądu.

Alek Rachwałd

Opinia 2

System

Odtwarzacz CD: SoundArt Sarah

Przetwornik: Zagra Audio DAC

Przedwzmacniacz liniowy: Zagra Audio Pre

Kolumny: ATC SCM-35

Przewody: Fadel Coherence One, Fadel Aeroflex Plus

Akcesoria: StandArt SSP, STO



Zmordowany po ustawieniu kolumna na stoliku i podłączeniu przewodów, wcisnąłem główny włącznik końcówki mocy i usłyszałem jedynie trzask bezpiecznika w przedpokoju. Po kilku nieudanych próbach startu pogodziłem się z myślą, że pozostanie mi podzielić się z czytelnikami wrażeniami z odsłuchu samego przedwzmacniacza. Na szczęście rozwiązaniem okazała się listwa przeciwprzepięciowa i zwykłe sieciówki. W tej konfiguracji wskaźnik sukcesu procedury startowej wynosił blisko 50%. Początki nie były więc łatwe, za to przyjemności, jakich doświadczyłem w trakcie kolejnych dni spędzonych z BAT-em, okazały się warte długu tlenowego, zaciągniętego w czasie wnoszenia go po schodach.

świecąc odsłuchowi więcej czasu, odkrywałem zamiar nadania prezentacji właśnie takiego charakteru. Celem jest uzyskanie dźwięku mocnego, soczystego, barwnego i akustycznego. To unikalne połączenie delikatności wysokich tonów z umiejętnością zachowania ich pełnej przejrzystości. Nie odnalazłem tu ani krzty nerwowości. Jakby wbrew swojej brutalnej aparycji BAT grał z nieograniczonymi pokładami spokoju. Z pełną kontrolą prezentuje poszczególne zakresy pasma.

Średnica to kwintesencja estetyki lampowej. Każde uderzenie strun, pociągnięcie smyczka czy artykulacja głosu pozostają zróżnicowane i precyzyjnie wykończone. Wybrzmienia instrumentów do samego końca wiszą w rozedr-

ganym powietrzu. Zdolność do odtwarzania akustyki pomieszczenia i oddania kunsztu realizacji studyjnych jest wprost zdumiewająca. BAT przekazuje brzmienie w ujmująco naturalny sposób. Szybko można zapomnieć, że gra źródło cyfrowe. Także dzięki temu, że wysokie tony, pozostając na swój sposób delikatne, zachowują zróżnicowanie, czystość i perlistość.

Brzmienie nie byłoby tak plastyczne bez pewnego oparcia w dole pasma. A bas w wykonaniu zestawu to czysta radość. Schodzi w czeluści, pozostaje wyraźny, bezbłędnie zróżnicowany i kontrolowany. Na takim fundamencie powstaje brzmie-

nie dynamiczne i jednocześnie opanowane. Nawet największe zagęszczenia faktury nie powodują zadyszki ani kompresji. Jeśli ktoś ma wątpliwości, po co budować wzmacniacze o takiej mocy, tutaj znajdzie ostateczną odpowiedź.

BAT posiadał zdolność dowolnego kreowania stereofonii i wrażeń trójwymiarowych. Im dłużej słuchałem tego systemu, tym bardziej ekscytowała mnie ta mieszanka brzmienia cudownie akustycznego i plastycznego, a jednocześnie dynamicznego i opanowanego. A przecież do granic jego możliwości nie dotarłem.

Próba wyeliminowania z toru sygnałowego lamp i umieszczenia w nim innego przedwzmacniacza zakończyła się fiaskiem. Opcja lampowa jednoznacznie zwyciężyła.

Kombinacja VK-52SE/VK-600SE to idealnie uzupełniający się duet. Przedwzmacniacz daje od siebie muzykalność, a końcówka mocy buduje przed nami nieograniczony dynamicznie spektakl.

Pożegnałem wzmacniacz, a jeszcze nie przestałem tęsknić za odtwarzaczem VK-5SE. Teraz trudno mi żyć bez bata. O przeproszam, z całym szacunkiem, bez BAT-a.

Paweł Gołębski

